

# Turbiny są, ale kto kupi prąd

**Elektrowniom wiatrowym grozi bankructwo, bo od 1 lipca produkują energię elektryczną, na którą nie ma odbiorcy. W tym miesiącu żaden zakład energetyczny nie podpisał umowy z producentami ekologicznej energii.**

Na wybrzeżu stoi 30 wiatraków o łącznej mocy 28 MW. Jeśli nowe przepisy nie odstraszą zagranicznych firm, to tylko na polskim wybrzeżu powstanie 2 tys. turbin. Poza okolicami Koszalina, gdzie wyrosły dwie największe farmy wiatrowe, duże ich skupiska mają powstać na obszarze ZE Słupsk (ponad 1300 MW), Szczecina (1100 MW), a także w energetyce poznańskiej i gdańskiej.

W najbliższych latach planuje się budowę siłowni wiatrowych o łącznej mocy ponad 7 tys. MW w całym kraju.

– Rozwój energetyki wiatrowej na tak dużą skalę skutkowałby wzrostem cen energii. Polska nie potrzebuje kosztownych mocy wiatrowych – powiedział Leszek Juchniewicz, prezes URE.

1 lipca Polskie Sieci Elektroenergetyczne wprowadziły zmiany do regulaminu rynku bilansującego (nowe zasady rozliczeń zakupu i sprzedaży energii). Zakłady energetyczne, sprzedając innym zakładom zbędną energię, otrzymują obecnie mniej niż dotychczas, a uzupełniając jej niedobór – płacą więcej. Zakład energetyczny, aby nie ponosić dodatkowych kosztów wynikających ze zmian w regulaminie, musi narzucić elektrowniom wiatrowym precyzyjny, godzinowy grafik dostaw prądu.

W myśl nowych przepisów elektrownia wiatrowa powinna z wyprzedzeniem 48-godzinny prognozować godzinową produkcję energii elektrycznej z dokładnością do 1 MWh.

Prawo energetyczne każe zakładom energetycznym kupować ekologiczny prąd „po kosztach uzasadnionych dotyczących produkcji takiej energii”.

Krystian Stachowiak, prezes zarządu spółki Energi-eco wystosował skargę do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. – Wprowadzone zmiany powodują, że PSE kosztem energetyki wiatrowej chce osiągnąć dodatkowe korzyści finansowe, prowadząc do upadku powstałe farmy wiatrowe – napisał.

Dyrektor ZE Koszalin Jarosław Ciechanowicz przyznaje, że takie są zasady, iż wszyscy uczestnicy rynku bilansującego muszą planować na każdą godzinę ilość produkcji energii elektrycznej. Jednak w przypadku elektrowni wiatrowych jest to niemożliwe.

ZE Koszalin wystąpił do PSE i URE o zwolnienie z grafikowania wszystkich źródeł odnawialnych, docelowo zaś uważa, iż niezbędna jest zmiana rozporządzeń i prawa energetycznego.

– Jeśli wiatrak nie wyprodukuje przewidzianej energii, muszę ją dokupić z rynku bilansowego, płacąc po 250-260 zł za MWh, i sprzedam ją za 70 lub 90 zł – przyznaje Ciechanowicz. Tę wyższą cenę w zależności od tego, jakie będą odchylenia oraz jakie będą ceny na rynku bilansującym zakupu i sprzedaży energii, zapłacą mieszkańcy regionu koszalińskiego. Na terenie obsługiwany przez koszalińskiego dystrybutora energii pracuje ok. 80 proc. wszystkich wiatraków (niespełna 25 MW).

Do inwestycji w wiatraki po naszej stronie Bałtyku przymierzają się zachodnie firmy, m.in. duńskie Elsam i LM Glasfiber oraz niemiecki GE Wind Energy. Także Holandia w ramach joint implementation zamierza sfinansować budowę farmy wiatrowej na polskim wybrzeżu i korzyści wynikające z jej pracy „odpisać” od swojej emisji gazów cieplarnianych, na co pozwala protokół z Kioto.